

Wychowanie seksualne czy demoralizowanie dzieci?

Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Jolanta Tęcza-Ćwierz

- Na czym polega różnica między edukacją seksualną, a wychowaniem do życia w rodzinie?

- Różnica jest wręcz kolosalna. Czytelny porównaniem może być różnica pomiędzy uczeniem dziecka spożywania pokarmów, a uczeniem zasad zdrowego odżywiania. Jeśli rodzice nauczą dziecko jeść, to jeszcze nie znaczy, że wytłumaczyli mu sens spożywania pokarmów i zasady zdrowego odżywiania. Podobnie jest z seksualnością. Tak zwana edukacja seksualna nie zakłada sobie żadnych celów wychowawczych. Jej jedynym celem jest wciąganie dzieci w jak najwcześniejszym wieku w zainteresowanie się popędem seksualnym oraz wmówienie dzieciom, że w tej sferze nie powinny obowiązywać żadne zasady moralne. „Edukatorzy” chcą, by młodzi ludzie uwierzyli w to, że seksualność jest po to, aby się nią dobrze bawić, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji. To właśnie dlatego tak zwani edukatorzy seksualni nie tylko nie podają dzieciom zasad moralnych, dotyczących ludzkiej seksualności i relacji kobieta-mężczyzna, lecz nawet wiedzę przekazują w bardzo wybiórczy sposób. Niektóre fakty wręcz ukrywają.

„Edukatorzy” seksualni skrzętnie usiłują ukryć fakt, że prezerwatywa nie chroni nawet przed skutkami fizycznymi nieodpowiedzialnego współżycia. A już zupełnie nie chroni przed skutkami psychicznymi, moralnymi czy duchowymi, takimi jak poczucie żalu do samego siebie czy do drugiej osoby, poczucie winy i grzechu, zerwane więzi z Bogiem i z bliskimi. „Edukatorzy” seksualni ukrywają ponadto fakt, że prezerwatywa w ogóle nie chroni przed uzależnieniami ani przed przestępstwami. Współżycie z osobą poniżej piętnastego roku życia pozostaje przecież przestępstwem także wtedy, gdy zostanie dokonane z użyciem prezerwatywy. „Edukatorzy” seksualni ukrywają przed dziećmi i młodzieżą fakt, że w dziedzinie zachowań seksualnych jedynym stuprocentowo pewnym sposobem ochrony przed AIDS i innymi chorobami wenerycznymi jest abstynencja przedmałżeńska i wzajemna wierność w małżeństwie. W ogóle nie wspominają o tym, że płodność pary ludzkiej to tylko kilka dni w cyklu i że w związku z tym odpowiedzialne rodzicielstwo nie musi wiązać się ze stosowaniem antykoncepcji. Wystarczy tu solidna wiedza i elementarna wolność, czyli do kierowania własnymi zachowaniami w sferze seksualnej.

Odpowiedzialne wychowanie seksualne respektuje fakt, że seksualność to nie sfera łatwej rozrywki czy niezobowiązującej do niczego zabawy. Seksualność jest błogosławieństwem jedynie dla ludzi dojrzałych, gdyż w życiu takich ludzi

staje się sposobem wyrażania miłości małżeńskiej oraz miejscem odpowiedzialnego przekazywania życia. Natomiast dla ludzi niedojrzałych seksualność staje się przekleństwem, gdyż bywa sposobem wyrażania przemocy (do gwałtów włącznie) oraz miejscem przekazywania śmierci (do AIDS i aborcji włącznie). Realistyczne - a nie ideologiczne! - wychowanie w sferze seksualnej to przejaw troski o dobrą przyszłość wychowanków i o rodziny, które w przyszłości założą. Wychowanie mądre to przekazywanie wychowankom całościowej i realistycznej wiedzy o postawach w sferze seksualnej i o skutkach tychże postaw. To także promowanie dojrzałej hierarchii wartości, na czele której stoi człowiek ze swoją godnością oraz powołaniem do świętości i czystości. To wreszcie fascynowanie wychowanka perspektywą dorastania do mądrości i wolności w tej ważnej sferze życia.

- Przedmiot „wychowanie do życia w rodzinie” od 14 lat funkcjonuje w polskiej szkole. Zawarte w podstawach programowych informacje natury biologicznej są zintegrowane z wiedzą psychologiczną i obudowane aksjologią. Można więc przypuszczać, że uczniowie i rodzice akceptują cele i treści kształcenia WdZwR. Jak bronić się przed inicjatywami, które zmierzają w kierunku demoralizacji?

- Najlepszym sposobem ochrony jest demaskowanie przewrotności tych inicjatyw, które są promowane pod ładnie i naukowo brzmiącym hasłem: edukacja seksualna. Trzeba informować rodziców o tym, że tak zwana edukacja seksualna to w praktyce zachęcanie dzieci i młodzieży do chorej filozofii życia, w której przyjemność staje się ważniejsza od człowieka i od jego godności, a nawet od jego zdrowia i życia. Tak radykalne wprowadzanie młodych ludzi w błąd prowadzi do wulgaryzacji ich więzi i do dramatów życiowych, gdyż w żadnej dziedzinie ludzkiego życia krzywdy nie są aż tak bolesne i aż tak trwałe, jak właśnie w sferze seksualnej. „Edukatorzy” seksualni mogą podobać się jedynie demoralizatorom oraz producentom antykoncepcji, gdyż tak zwana edukacja seksualna to nic innego, jak promocja antykoncepcji i aborcji. To również sposób na rozpowszechnianie kłamstwa, że antykoncepcja hormonalna, czyli przyjmowanie przez kobiety zbędnych dla organizmu hormonów, nie niszczy ich zdrowia.

Ci, którzy piszą programy dla „edukatorów”, czyli dla manipulatorów seksualnych, to przewrotni intelektualiści. W ładne słowa o nowoczesności, świadomym wyborze czy zdrowiu reprodukcyjnym, ubierają oni taką ideologię, która w najlepszym przypadku prowadzi uczniów do naiwności, a w najgorszym - do rozwiązłości. Statystki są w tym względzie jednoznaczne. W tych krajach, w których stosuje się tak zwaną edukację seksualną zamiast wychowania – jak na przykład w

Anglii czy Szwecji – mamy najwyższy w Europie odsetek młodzieży zarażonej chorobami wenerycznymi, a także najwyższy odsetek niechcianych ciąży i aborcji u nastolatków. Żaden rozsądny rodzic nie chce, by sytuacja w Polsce stała się równie tragiczna.

- Z inicjatywy wicemarszałek Sejmu Wandy Nowickiej na początku grudnia 2012 r. został w Sejmie złożony projekt wprowadzenia obowiązkowych lekcji z „wiedzy o seksualności człowieka” dla dzieci od I klasy szkoły podstawowej. Czy taka inicjatywa powinna wzbudzić zaniepokojenie rodziców?

- Tak, powinna wzbudzić i to najwyższe zaniepokojenie. Chodzi tu bowiem o świadome i zamierzone demoralizowanie dzieci, a także o wprowadzanie w błąd ich rodziców. Tego typu inicjatywa W. Nowickiej to żadne zaskoczenie. Ta kobieta była na liście płac producentów antykoncepcji i od wielu lat zabiega o prawo do bezkarnego zabijania polskich dzieci poprzez aborcję na życzenie. Kilka lat temu „wsławiła się” tym, że zażądała od Ministerstwa Edukacji, by dziewczynkom rozdawało tabletki wczesnoporonne na koloniach letnich. Nowa inicjatywa W. Nowickiej świetnie pasuje do jej poprzednich przewrotnych inicjatyw.

- Ministerstwo Edukacji uwzględnia prawa rodziców jako pierwszych wychowawców, pozostawiając im możliwość odmowy uczestnictwa ich dziecka w „Wychowaniu do życia w rodzinie”. W jaki sposób przekonać tych, którzy się wahają?

- Najpierw warto wyjaśnić rodzicom, że wspomniany powyżej projekt W. Nowickiej nie daje rodzicom możliwości wyboru. Pani W. Nowickiej i sprzymierzonemu z nią przemysłowi antykoncepcyjnemu oraz lobby aborcyjnemu marzą się więc obowiązkowe lekcje demoralizowania polskich dzieci. W obliczu tych propozycji Ministerstwo Edukacji milczy. To jednoznaczne potwierdzenie tego, że urzędnicy państwowi stoją po stronie demoralizatorów. W odniesieniu do **WdŻwR** podkreślają oni prawo rodziców do wyboru, ale już w odniesieniu do pomysłów W. Nowickiej takiego prawa rodzicom nie zamierzają przyznać. W tej sytuacji rodzice tym bardziej powinni jednoznacznie opowiedzieć się po stronie wychowania do życia w rodzinie, bo przecież marzą o tym, by ich dzieci założyły szczęśliwe rodziny, a nie o tym, by w sferze seksualnej ich dzieci stały się ofiarami własnej niedojrzałości czy przewrotności innych ludzi.

- Są tacy rodzice, którzy pragną wychować swoje dzieci w czystości, a mimo to rezygnują z posyłania swoich synów czy córek na zajęcia z WdŻwR.

Czy obawy rodziców są słuszne, jeśli w szkole uczy dobry nauczyciel i realizuje wartościowy program?

- Jak wspomniałem, poważne obawy rodziców powinno budzić to, co szykują nam politycy lewicy. Natomiast przedmiot - Przygotowanie do życia w rodzinie – może ich dzieciom pomóc w rozwoju. A z pewnością nie zaszkodzi. Czas poświęcony na ten przedmiot jest lepiej wykorzystany niż czas, jaki dzieci spędzają choćby przed telewizorem czy komputerem. Nie powinno się oszczędzać czasu tam, gdzie chodzi o ważne sprawy dla dziecka, jego rozwoju i jego przyszłości.

- Rodzice mają prawo wymagać od szkoły, aby wspierała podstawowe wartości rodziny. Mają także prawo do odpowiedniej ochrony swych dzieci przed ujemnymi wpływami ze strony szkoły. Dlatego tak ważny jest wybór odpowiednich programów i podręczników? Jak go dokonać?

- Dziecko nie zawsze postępuje zgodnie z otrzymaną wiedzą i mądrym myśleniem. Gdy jednak myśli niemądrze lub gdy ulega niemądrym ideologiom – zwłaszcza tym, które zachęcają do robienia tego, co się tylko chce – to wtedy z pewnością będzie wyrządzało sobie krzywdę lub pozwoli się skrzywdzić. W życiu człowieka obowiązuje zasada, że nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria, ani nic bardziej wartościowego, jak mądra hierarchia wartości. Zadaniem rodziców, którzy kochają swoje dzieci, jest nie tylko kontrolowanie tego, w jaki sposób postępują na co dzień i z jakimi rówieśnikami mają kontakt, lecz także kontrolowanie podręczników i treści, z jakimi ich dziecko styka się na terenie szkoły. Rodzice powinni przeglądać wszystkie podręczniki – zwłaszcza z przedmiotów humanistycznych – i sprawdzać, czy przekazywane tam treści zgodne są dekalogiem i zdrowym rozsądkiem. Trzeba też pamiętać o tym, że dla dziecka najważniejszym podręcznikiem życia jest sposób postępowania jego rodziców.